

Michał Łuczewski: Naród, historia i mit według Henryka Sienkiewicza

W napięciu między dobrem a złem dostrzec można apokaliptyczne starcie, którego pomyślne rozwiązanie podlega woli Boga. Jest to pewien rodzaj teologii politycznej Henryka Sienkiewicza - specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Sienkiewicz. Ojciec narodu dr Michał Łuczewski mówi o narodzie, historii i micie według Henryka Sienkiewicza.

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Czy twórczość Henryka Sienkiewicza kształtuje nasze współczesne wyobrażenie o wspólnocie narodowej?

Dr Michał Łuczewski: Z pewnością. Widzę to choćby po moim synu i córce. Jest to już kolejne pokolenie odbiorców jego twórczości. Mój synek zapytał mnie kiedyś: „Tato, dlaczego książę Jarema nigdy nie przegrywa?”. Spojrzałem wtedy na niego i odpowiedziałem: „Ponieważ żołnierze go kochali”. Czułem wówczas, że mały chłopiec to rozumie (śmiech). To była dla niego dobra odpowiedź, taka, którą pojmuje we właściwy sposób. Podobnie się rzecz miała, gdy moja dziesięcioletnia córka opłakiwała ofiarę przeszytego strzałami Longinusa Podbięty. Już te obrazy pokazują, że Sienkiewicz wpływa nie tylko na nas, lecz także na młodsze pokolenie.

Czy za sprawą twórczości Sienkiewicza idea reintegracji narodu, odbudowy jego suwerenności zyskuje swoje urzeczywistnienie? Mówi się, że w sposób szczególny dotyczyło to ludu chłopskiego czytającego twórczość Sienkiewicza.

Wiąże się z tym nieco inne pytanie, ujmujące problem szerzej. Dotyczy ono możliwości i warunków kształtowania narodu poprzez przedstawienie literackie. Sienkiewicz na pewno był konstruktorem wspólnoty – wystarczy spojrzeć jego wpływ na świadomość polskiej wsi. To jest zjawisko bardzo paradoksalne. Andrzej Mencwel zwracał niegdyś uwagę na to, że jego ojciec był pod wielkim wrażeniem *Trylogii*, mimo że słowo „chłop” czy „chłopstwo” pojawiało się zwykle w bardzo negatywnym kontekście – czerni ukraińskiej. Choć mogłoby się wydawać, że polscy chłopcy, czytając dzieła Sienkiewicza, uznają, że są skierowane przeciwko nim. Tak jednak się stało. Franciszek Bujak, socjolog i historyk wywodzący się ze wsi Maszkienice, gdy opisywał galicyjską wieś w 1904 roku, dziwił się temu, że chłop z entuzjazmem poznaje tak pozornie obcy mu świat. Podobnym świadectwem jest lektura Sienkiewicza przez Jakuba Bojkę, jednego z założycieli ruchu chłopskiego. Był on zachwycony *Trylogią*. W swoich pamiętnikach pisał, że naoczne doświadczenie przez chłopca piękna kościelnych komnat było porównywalne z uczuciem towarzyszącym mu podczas lektury Sienkiewicza.

Czyżby swojego rodzaju uszlachetnienie?

Te dzieła ukazywały zupełnie inną, bogatszą rzeczywistość. Istnieje dużo przekazów pamiętnikarskich, z których wynika, że chłopcy w ten właśnie sposób odbierali twórczość autora *Potopu*. Jeszcze innym przykładem może być Zofia Oleksy – młoda, wiejska dziewczyna zajmująca się wypasem krów, dla której ważniejszy był świat XVII-wiecznej Polski niż „jej własny”. To właśnie pokazuje siłę literatury. Polega ona na zdolności do tworzenia przeszłości, którą chłopcy później pragnęli poznać. W tym sensie wpływ na uświadomienie narodowe chłopów przez Sienkiewicza był większy niż Mickiewicza i Słowackiego. Podczas czytania fragmentu, w których Podbipięta ginie, wzrusza się nie tylko moja córka, lecz także chłopcy, którzy klękali, zamawiali modlitwę za jego duszę, a nawet zamawiali msze w jego intencji. Jeden z pamiętnikarzy wspomina nawet, że pewien ojciec prosił syna, aby ten zapytał nauczycielkę, skąd Sienkiewicz wiedział, co Podbipięta myślał przed śmiercią. Widać zatem, że Sienkiewiczowski przekaz, choć przez wielu uznawany za legendarny, czy też fikcyjny, ma dla jego czytelników zasadnicze, realistyczne znaczenie.

Czy można zatem stwierdzić, że Sienkiewicz w tej recepcji ludowej przyjmował postawę narodowego psychologa? Mam na myśli to, że czytając, chłopcy przeżywali tę lekturę bardzo intymnie. To doświadczenie, mimo że było oparte na fikcji, opowiadało o rzeczywistości. Zastanawiające jest to, na ile poznawanie Sienkiewicza oznaczało się włączanie się w świadomość narodową.

Najpierw trzeba uściślić, co w tym wypadku oznacza świadomość narodowa. Zdefiniujmy ją jako unarodowienie czasu, przestrzeni i grupy. Sienkiewicz dokonał tego jak nikt inny. Unarodowił czas, który

wydawał się chłopom tylko pustym okresem. Pamięć chłopów sięgała ledwie trzech pokoleń. Uzupełniała ją i rozszerzała oczywiście jedynie pamięć biblijna. Zmienia to właśnie Sienkiewicz, który otwiera przed nimi XVII wiek. Chłopi stają się częścią tego unarodowionego czasu. Benedict Anderson, gdy pisze o narodzie, wspomina, że ten czas narodowy jest szczególny – ma znaczenie i wypełnia go sens. Ten sens staje się wreszcie aspektem religijnym, ponieważ dokonuje się w nim swoiste objawienie. Z przestrzenią jest tak samo. Mapę narodowej wyobraźni tworzy Częstochowa, Warszawa, Lwów, kresy. W ten sposób cała przestrzeń zyskuje narodową tożsamość i ożywia ją w członkach społeczności. Unarodowienie wspólnoty wydaje się w tym kontekście zjawiskiem najciekawszym. Wzorem polskości w twórczości Sienkiewicza okazuje się Jan Skrzetuski. Można by powiedzieć, że wspólnota rodzi się tam, gdzie uosabia się moralny, etyczny ideał. Jeśli nie możemy wskazać, kto jest zdrajcą, a kto bohaterem, nie sposób mówić o wspólnocie. Trzeba jednak w tym miejscu zastrzec, że Sienkiewicz nie upraszcza modelu polskości, nie normatywizuje go w sposób nieostrożny. O Skrzetuskim pisze przecież, że był Rzymianinem!

Jak scharakteryzowałby Pan archaiczność Henryka Sienkiewicza?

W przypadku twórczości Sienkiewicza – na co zwraca uwagę Andrzej Mencwel – cała historia jest w gruncie rzeczy bardzo archaiczna. Dotyczy ona jednak tego, co najważniejsze. Na jej końcu okazuje się, że jest wprost dotyczy Polski i samego czytelnika. To określałbym siłą *Trylogii*.

Dzieje recepcji Sienkiewicza pokazują, że nie każdy by się z w tej kwestii z Panem zgodził...

To prawda. Sienkiewicz był atakowany przez ludzi progresywnych, jak choćby przez Stanisława Brzozowskiego. Był atakowany za to, że przedstawiał model polskości, który wydawał się niektórym zbyt prosty i nieprzekonujący. Można by jednak zapytać – „a kogo to obchodzi?”. Sienkiewiczowski wzorzec okazał się dużo istotniejszy dla polskiej wspólnoty niż ten, który proponował wspomniany już Brzozowski. Jego „polskość” była z kolei teoretyczna, wydumana, przefiltrowana przez ciągi nazwisk, na które wciąż się powoływał. A przecież to Sienkiewicz rozbudzał w masach poczucie narodowej jedności, a nie Brzozowski, który *notabene* zaczynał swą karierę od wysłania swojego dramatu *Mocarz* na Konkurs Sienkiewiczowski.

Gdzie należałoby szukać źródła tego sporu?

Problem pojawia się momencie, w którym dzieła Sienkiewicza zyskują nieprawdopodobną popularność, a sam autor staje się społecznym fenomenem. Dochodzi wówczas do próby opowieści o polskości, o wspólnocie, o nas samych. Wydaje się, że właśnie tu jest źródło niezgody. Twórczość ta w pewnym sensie staje się środowiskowa czy też środowiskowo twórcza. Na jej fundamentach budujemy własną tożsamość. Część osób się na to nie zgadza, inni próbują zaś opowiedzieć własną historię.

Na ile jest to przyczynkiem do rozmowy o tym, jak opowiadamy sobie własną tożsamość? Wydaje się, że Sienkiewicz utrwala określone narracje, definicje – opracowuje „słownik

tożsamościowy”. Nie chcę wprowadzać prostych podziałów, ale wspomniany przez Pana Stanisław Brzozowski czy też Witold Gombrowicz nie są w stanie się zgodzić na tę samą opowieść.

Dodajmy jeszcze jedną rzecz. Proces unaradawiania mas był przedmiotem sporu tradycjonalistów z progresywną inteligencją. Paradoks polega na tym, że ta postępowcy mieli własną wizję polskości, opracowaną w myśl demokratyzacji ludu, którą ten jednak odrzucał. Tu ukryta jest właściwa przyczyna sporu z progresywną inteligencją. Walczyli oni bowiem także o nowoczesną wizję narodu, opartą jednak na zsekularyzowanym egalitaryzmie. Do ludu przemawiał zaś Sienkiewicz, przedstawiający konserwatywny i katolicki obraz świata.

Patrząc dzisiejszej perspektywy na spór o Sienkiewicza, mówimy z perspektywy recepcji, w tym także kampanii antysienkiewiczowskiej. Na ile jesteśmy w stanie powiedzieć cokolwiek o twórczości Sienkiewiczu, nie odnosząc się do jej negatywnej lektury?

Należy pamiętać, że ta negatywna strona istnieje niemalże od samego początku. Już Bolesław Prus w jednym z pism, zarzucał Sienkiewiczowi, eksponując piękno historii, nie pokazuje mechanizmów jej funkcjonowania. Prus zresztą wyśmiewał chociażby Jana Skrzetuskiego. Twierdził, że ta postać jest niczym Chrystus w oddziale jazdy. Krytyka Prusa dotykała prostoty, z jaką Sienkiewicz przedstawił dzieje. Nie zgodziłbym się z tą opinią. Uważam, że Sienkiewicz ukazuje nam nie historie faktograficzną, ale mityczną. Nie ma w niej prawdy i fałszu. To uniwersalna opowieść o naszych duszach. Trzeba by przeanalizować twórczość Sienkiewicza wobec różnorodnej krytyki. Począwszy od Prusa

i poprzez Brzozowskiego, który swoim klasycznym tekstem *I smutek tego wszystkiego* właściwie rozpoczyna gorącą kampanię antysienkiewiczowską. W tekście tym na koniec pisze: „Jeśli Sienkiewicz nie może dźierać buławy, to niech nie sięga chociaż po brzękadła”.

Jakie były kulisy kampanii antysienkiewiczowskiej?

Cała kampania zaczęła się od tego, że Sienkiewicz postponował modernistyczny teatr, stwierdzając, że to „ruja i porubstwo”. Stąd właśnie te określenia się wzięły. W krótkiej wypowiedzi autor *Trylogii* zwrócił uwagę na to, że ruja nie trwa cały rok, a więc współczesny teatr, mierząc się wciąż z kontrowersyjnymi tematami, pozostaje fałszywy. Co ciekawe, Sienkiewicz krytykowanej sztuki osobiście nie widział. Odrzucił ją na podstawie ogólnej wiedzy o ówczesnym repertuarze teatralnym. Sienkiewicz tym samym przystąpił do sporu twórcami nowoczesnych form dramatycznych, jak choćby ze Stanisławem Przybyszewskim. Wtedy Brzozowski, uważający się za ucznia Przybyszewskiego, stanął w obronie modernistycznej sztuki. Wydaje się to reakcją na wcześniejsze odrzucenie przez Sienkiewicza jego dzieła – jak już wspomniałem Stanisław Brzozowski wysłał swoją pracę na Konkurs Sienkiewiczowski, w którym zajął drugie miejsce. W ówczesnych realiach pozycja Sienkiewicza była nieporównywalnie wysoka w stosunku do pozostałych twórców. Na swoich przyszłych krytyków nawet nie spoglądał, co stanowiło najbardziej dotkliwą formę wykluczenia. Oni zaś, czując się odrzućeni, atakowali go. Padały nawet sformułowania podkreślające obcość Sienkiewicza względem młodego pokolenia. Ten kierunek krytyki rozwinął się później na łamach „Głosu”, którego redaktorem naczelnym był Jan Władysław Dawid. Doszło nawet do tego, że Władysław Rabski, który bronił Sienkiewicza

w „Przeglądzie Ilustrowanym”, wyzwiał Dawida na pojedynek, na co ten drugi się nie zgodził. Niemniej widać na tych przykładach dynamikę sporu o Sienkiewicza. Tak naprawdę jego postać i twórczość były tu tylko pretekstem, aby odebrać mu tę buławę hetmańską. Stawką była wizja narodu.

A jak wyglądało to w przypadku Gombrowicza?

W kontekście kampanii antysienkiewiczowskiej wszyscy znają Gombrowicza jako autora słów o „pierwszorzędnym pisarzu drugorzędnym”. Niemniej w późniejszych tekstach, kiedy Gombrowicz zastanawia się nad katolicyzmem Sienkiewicza i Simone Weil. To, co mogło Gombrowicza interesować w religijności Simone Weil, to jej gnostycki charakter. Bóg pozostaje oddalony a świat wydaje się ciemny i niedobry. Pomimo sugestywności i – jakby się w związku z tym wydawało – autentyczności jej wiary, przyznaje on, że bliżej mu do katolicyzmu Sienkiewicza i „letnich temperatur”. Jest także pewien fragment u Gombrowicza, w którym przeprowadzał socjologiczny namysł nad przyczynami powstania *Trylogii*. Wskazywał wówczas na upadek klasy szlacheckiej. Działania Sienkiewicza – jako konsekwencja tego procesu - miałyby urzeczywistnić mit, który jest wyłącznie marzeniem Polaków, mrzonką. Gdyby przyglądał się temu w kluczu Freudowskiej psychoanalizy, mógłby stwierdzić, że są to owe marzenia to fantazmaty. Pytanie, które stawia brzmi: „Jaki musiałyby być naród, który podąży za taką (Sienkiewiczowską) narracją?”

Czy to oznacza, że ta anachroniczna postawa czy idea może dziś być jakoś urzeczywistniana? Spór o Sienkiewicza odbywa się na tle walki o wizję nowoczesności. Jego twórczość jednak wyrasta

wprost z przeszłości stanowiącej pewien rezerwuar szlacheckich wartości. Czy dziś jest taka możliwość czy też potrzeba, aby sięgać po te niemodne, anachroniczne wzorce tożsamości?

To zależy jak zdefiniujemy nowoczesny naród. Jeśli jako ponadczasową wspólnotę, to wtedy Sienkiewicz byłby bardziej nowoczesny niż Brzozowski. Paradoksalnie wynika to z elitarystyczności projektu progresywnej inteligencji. Mimo że w *Trylogii* chłopci są niejednokrotnie przedstawieni negatywnie, wciąż wynika z niej bardziej egalitarny i włączający masę przekaz niż z proklamowanych działań ruchu robotniczego. Podobnie było podczas rabacji galicyjskiej, a także – przenosząc się w bliższe nam realia – w czasach Solidarności. Polska progresywna inteligencja, aby móc w pełni uczestniczyć w doświadczeniu polskości, musi zrozumieć jej religijność. W tym religijnym aspekcie wizja Boga w twórczości Sienkiewicza jest bliższa wspólnocie. To Bóg, do którego książę Jarema może się pomodlić, który jest obecny w życiu bohaterów. W tym sensie również Sienkiewicz jest bardziej nowoczesny. W pewnym sensie o to, co boskie, realizuje się w ludzkiej doczesności.

Uniwersalność Sienkiewicza byłaby miarą jego nowoczesności?

Trudno zadeklarować co jest nowoczesne, a co nie. Wszystko zależy od definicji. Homogeniczny naród? Tutaj punkt dla Sienkiewicza. Współpraca międzyklasowa? Dwa – zero. Choć środowisko „Głosu” wyśmiewało zaangażowanie Sienkiewicza, przydając jego licznym odczytom i organizowanym przez niego kwestom anachronizmu. A co on właściwie robił? Mobilizował społeczeństwo i przeprowadzał zbiórki, które dziś nazwalibyśmy crowdfundingiem. To znaczące

świadectwo nowoczesności. Dodatkowo Sienkiewicz upamiętniał rocznice szczególnie ważne dla wspólnoty. Polacy, choć pozbawieni państwowej suwerenności, mają wieszczę, który mobilizował życie narodowe. Dlatego też uważam, że tę poważną postawę należy odróżnić od „zabawy w nowoczesność”, która sprowadza się hasła na sztandarach. Jest to bardzo ograniczona i zideologizowana wizja przyszłości. Oznacza ona bowiem przede wszystkim zerwanie z przeszłością. Aby jednak właściwie wkroczyć w przyszłość, musimy czerpać z przeszłości. Musimy mieć własną tożsamość, własne konstytuujące mity. Rozróżnienie Giambattisty Vico jest tu rzeczywiście bardzo interesujące. Zauważyłbym jednak, że nie tylko są dwie prawdy: mitu i faktografii, ale podążając za myślą Leszka Kołakowskiego można powiedzieć, że są to dwa pnie. Jeden pień jest pniem mitycznym ludzkości, drugi zaś pniem ewolucyjnym. Ten pierwszy dotyczy najważniejszych pytań jakie możemy sobie postawić: Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy? Ten drugi, naukowy dotyczy z kolei rzeczywistości społecznej. Te pnie są ujęte oddzielne, podobnie jak zagadnienia w tekście Mencwela inspirowanym słowami Vico.

A więc są to dwa równoważne opisy rzeczywistości?

Poszedłbym tu o krok dalej i stwierdził, że prawda mitów jest ważniejsza od prawdy faktów. W pewnym sensie prawda faktów okazuje się finalną prawdą mitów. Wystarczy sięgnąć do pierwszych fragmentów *Ogniem i mieczem*:

„Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia. Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny szarańcza w niesłychanej ilości wyroiła się z Dzikich Pól i zniszczyła zasiewy i trawy, co było przepowiednią napadów tatarskich. Latem zdarzyło się wielkie zaćmienie słońca, a wkrótce potem kometa pojawiła się na niebie. W Warszawie widywano też nad miastem mogiłę i krzyż ognisty w obłokach; odprawiano więc posty i dawano jałmużny, gdyż niektórzy twierdzili, że zaraza spadnie na kraj i wygubi rodzaj ludzki. Nareszcie zima nastąpiła tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętali podobnej. W południowych województwach lody nie popętały wcale wód, które podsycane topniejącym każdego ranka śniegiem wystąpiły z łożysk i pozalewały brzegi. Padały częste deszcze. Step rozmókł i zmienił się w wielką kałużę, słońce zaś w południe dogrzewało tak mocno, że — dziwnie nad dziwy! — w województwie braclawskim i na Dzikich Polach zielona ruń okryła stepy i rozłogi już w połowie grudnia. Roje po pasiekach poczęły się burzyć i huczeć, bydło ryczało po zagrodach. Gdy więc tak porządek przyrodzenia zdawał się być wcale odwróconym, wszyscy na Rusi, oczekując niezwykłych zdarzeń, zwracali niespokojny umysł i oczy szczególnie ku Dzikim Polom, od których łatwiej niżli skądinąd mogło się ukazać niebezpieczeństwo”.

Za sprawą mojej, mitycznej wyobraźni, ten obraz staje się apokaliptyczny. To obraz przesilenia. Tkwi w tym jakaś nieuchronność. Zabrzmię kontrowersyjnie, ale może jest tak, że nie ma prawdy faktów i prawdy mitów, ale tylko jedna uniwersalna prawda. Dzięki niej mit przejawia się w historii i odwrotnie. Albo prawda historyczna będzie prawdą faktów i będzie banalna, albo okaże się ostatecznie prawdą mityczną i to mitu prawdziwego, który prowadzi do objawienia.

To sugerowałoby, że Sienkiewiczowski świat jest formowany przez wewnętrzną walkę

Nazwałbym to widzeniem świata jako rozdartego między zasady dobra i zła. Lecz to nie jest zwykła walka. Każda kultura miała religię, wewnątrz której ukryte było pewne tabu kanibalizmu. Sienkiewicz daje się poznać także jako autor obdarzony imponującą wyobraźnią antropologiczną. Być może odbija się w nim lektura Juliusza Słowackiego, którego twórczość była mu bliska. Wizja takiej rzeczywistości opartej na ludobójstwach i na morderstwach rodem z *Lilli Wenedy* do niego silnie przemawiała. W pewnym sensie wyobraźnia Sienkiewicza była zbliżona do wyobraźni Słowackiego, który postrzegał historię jako szereg nieustannych mordów założycielskich. Sienkiewicz widzi, jak ta czerń historii się wzmaga. Przychodzą mi na myśl Dionizje i związany z nimi rytuał *sparagmos*, podczas którego rozrywano człowieka na strzępy, później zaś przechodzono do aktu kanibalizmu. Świat Sienkiewicza wskazuje na owo rozdarcie między dobrem i złem także w sposób sugestywny, radykalny. Domeną zła jest kazirodztwo, całkowite wymieszanie płci, zanik więzów rodzinnych, okrucieństwo. Powoduje to wojnę, w której uczestniczą wszyscy. To skutkuje zabijaniem i pożeraniem się nawzajem.

**Czy mamy tu do czynienia z problematyką cywilizacyjną?
Obrońcami etosu okazują się katolicy, chrześcijanie.**

Tak. Choć Andrzej Mencwel sprzeciwiał antyukraińskiemu przekazowi dochodzącemu z *Trylogii*, dla mnie nie jest to aż tak wiążące, Mnie interesuje to, że Sienkiewicz uchwycił uniwersalną prawdę o rzeczywistość. Projektowana przez niego Ukraina jest przykładem, przedstawieniem. Za sprawą tego objawia zyskujemy wiedzę o naturze dobra i zła. Sienkiewicz pokazuje, że mit, choćby mroczny i niedostępny, ujawnia się poprzez objawienie, epifanię. Czyni to historię bardzo dramatyczną. W napięciu między dobrem a złem dostrzec można apokaliptyczne starcie, którego pomyślne rozwiązanie podlega woli Boga. Jest to pewien rodzaj teologii politycznej Henryka Sienkiewicza.

*z dr. Michałem Łuczewskim z Centrum Myśli Jana Pawła II rozmawiał
Jakub Pyda
opracował Jakub Dudek*